Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 11 — 12 PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. TELEFON 8.93-50. KONTO P. K. O. 8.636

LEON LUTYK

MŁODZI SPÓŁDZIELCY — STARYM*)

Żyję i pracuję społecznie w środowisku młodych spółdzielców wiejskich, którzy od zarania swych poczynań społecznych starają się rozwijać i kształcić w sobie i w swojem środowisku wartości spółdzielcze: instynkt gromadzki, życzliwość człowieka do człowieka i współdziałanie we wszystkich przejawach życia społecznego. Jednak bardzo mało z tych ludzi znajduje dostateczne ujście dla swoich wartości spółdzielczych w dzi-

*) Artykuł zamówiony przez Zjednoczenie Spółdzielni Rolniczych R. P., lecz ze względu na śmiałość wyrażonych w nim poglądów niewydrukowany w wydawnictwach tej instytucji. Bardzo chętnie udzielamy mu miejsca na łamach naszego miesięcznika.

(Red.)

siejszych spółdzielniach i Związkach spółdzielczych. Niektórzy z nich wcale w żadnej spółdzielni nie pracują.

Nie sądźcie, że mówię tu o jakiejś garstce dziwaków, niezrozumianych apostołów, czy innych niedołęgów życiowych.

Twierdzę, że ogromna masa spółdzielców z krwi kości jest poza nawiasem ruchu spółdzielczego przez to, że ten oficjalny ruch spółdzielczy, dzięki swemu dotychczasowemu ustrojowi, czy może raczej nastawieniu, nie obejmuje tej masy, a może jej nawet nie widzi.

Niech starsi działacze spółdzielczy, stojący na czele ruchu, nie biorą tych słów za wylew goryczy pod ich adresem. Nie chcę w nikim dopatrywać się złej woli, ani nie zarzucam nikomu, że nie spełnił swego zadania w ruchu spółdzielczym. Poprostu wszyscy rzucili się do wykonywania jednej części roboty — a drugą nie miał kto się zająć. Ta praca, która według mnie nie została wykonana — to wychowanie w ramach ruchu spółdzielczego kadry młodych spółdzielców. Żeby tę rzecz należycie przedstawić, muszę zapuścić się nieco w rozważania ogólniejszej natury.

Spółdzielczość to nie jest zespół jakichś instytucyj, czy organizacyj — instytucje są tylko szatą zewnętrzną — niejako kościołem spółdzielczości. Spółdzielczość to jest stała metoda działania, oparta na ideałach współżycia człowieka z człowiekiem. I prawdziwym spółdzielcą jest nie ten, kto tylko należy do organizacji spółdzielczej, lecz ten, kto w tej organizacji świadomie wciela w życie ideały spółdzielcze, kto we wszystkiem, co robi, posługuje się metodą spółdzielczą.

Ta metoda, jak sama nazwa wskazuje, polega na współdziałaniu, na osiąganiu wspólnego pożytku wspólnemi siłami, przy dobrowolnem podporządkowaniu w granicach możliwości dobra jednostki dobru ogółu.

Spółdzielczość, skoro zaczęła wchodzić w życie jako nowa doktryna społeczna, szukała sobie dróg dla rozwoju, robiła szereg prób.

Jeżeli sięgniemy do historji spółdzielczości — zobaczymy wielką różnorodność tych prób — jakby macanie dróg pociemku. Anglik Oven, uważany za ojca myśli spółdzielczej, próbował stworzyć idealną gminę spółdzielczą, obliczoną na doskonałość człowieka. Próba się nie udała, bo ludzie nie są idealni, ale to pobudziło innych ludzi do myślenia o tych samych zagadnieniach i było bodźcem do innych prób. Francuz Fourier stworzył całą naukę o takiem urządzeniu społeczeństwa, żeby w niem dały się przeprowadzić idee współdziałania a krzywda społeczna przestanie istnieć. Nauki Fourier'a nie starano się nawet wprowadzić w życje, bo wszyscy widzieli, że nie jest ona życiowa, ale to też pobudziło ludzi do myślenia. Najudatniej wypadła próba, podjęta przez gromadkę ludzi prostych, tkaczy z miasteczka Roczdel w Anglji, którzy swym uporem w pracy i fanatyzmem ideowym stworzyli wielkie dzieło i utorowali drogi dla całego ruchu spółdzielczego. Były i inne próby, jakże nieraz odbiegające od siebie, świadczące o bardzo różnem zapatrywaniu ludzi na to, czem powinna być spółdzielczość. Niemiec Schultze organizował spółdzielczą grupą zamożnych mieszczan, twierdząc, że spółdzielczość ma tylko cele materjalistyczne. W Belgji, czy w Rosji spółdzielczość wybuchała namiętnym płomieniem walki klas. W Niemczech, Anglji, czy u nas w Polsce ślizgała się po jeziorze zagadnień społecznych na lodzie „neu-

tralności", czyli niemieszania się do walk społecznych. Niemiec Reinhold Henzler oświadczał nawet, że spółdzielczość wcale nie ma ambicji przekształcania ustroju, chce ona tylko pomagać materjalnie swoim członkom. W wielu krajach spółdzielczość uważa się za ruch ogólno ludzki i pogardza wszelkim szowinizmem. A znowu niekiedy gotowa cała oddać się na służbę nacjonalizmowi, jak to jest obecnie u Ukraińców. Stąd widać, że niezawsze i nie wszędzie spółdzielczość była jednakowo rozumiana. Przeżywała i przeżywa wiele różnych nastawień i prób. Niezawsze też ci, którzy się przyznawali do spółdzielczości, wypełniali jej ideały. Bo ze spółdzielczośaią jest jak z religją. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami, choć nikt nie kocha bliźniego, jak siebie samego.

Z różnych kierunków i prób zrodziły się swoiste formy ruchu spółdzielczego w każdym kraju.

U nas spółdzielczość spożywców wzięła sobie za mistrzów tkaczy roczdelskich, jednak poszła nieco innemi, niż oni, torami, unikając mędrkowania i ognistych starć ideowych. Poprostu dążąc do rozwoju instytucyj gospodarczych, jakiemi były i są spółdzielnie, starała się uniknąć roznamiętnienia, które mogłoby wprowadzić zbyt głębokie zapuszczanie się w zagadnienia ideologiczne. Taka atmosfera sprzyjała może spokojnemu rozwojowi gospodarczemu, ale nie wywołała głębszego zainteresowania pochopnej do walki młodzieży. I spółdzielczość rolnicza była w Polsce zawsze przedewszystkiem ruchem starszych.

Koło każdego ruchu społecznego owija się pewna właściwa mu atmosfera. Atmosfera spółdzielczości rolniczej była nieco materjalistyczna, niepodkreślona wyraźnie gorącemi uczuciami.

Troska o powodzenie materjalne zakładanej placówki spółdzielczej górowała zawsze nad innemi względami. W pracy nad utrzymaniem przy życiu tej placówki niepożądane wydawały się być wszelkie tarcia natury społecznej — to też neutralność wobec wszelkich jaskrawszych tarć społeczno-politycznych cechuje ten ruch od początku. To wpłynęło również bardzo na typ pracownika spółdzielczego, jaki się przy tym ruchu ogromadzał i co zatem idzie na całe nastawienie ruchu. Mało tam jest ludzi walki, mało ideologów, więcej fachowców, lub mniej przygotowanych pracowników, którzy jednak przedewszystkiem dążą do fachowości. A przydałoby się więcej spółdzielców z przekonania. Nie chcę być źle zrozumianym — nie chodzi mi o typ wszędobylskiego ideologa—dyletanta, który po łebkach poznał każde zagadnienie i od wszystkiego jest specjalistą. Taki, gdy się bierze do spraw spółdzielni, może dużo szkody narobić. Ale jeszcze bardziej szkodliwy jest taki fachowiec, który, nie mając w sobie żadnej iskierki idei, bierze się do zagadnień ideowych spółdzielczości. Idea jest dla niego rzeczą drugorzędną, gotów zmienić ją na każdą inną, jeżeli to mu da choćby chwilowe korzyści dla jego fachowych prac — gotów jest również zmienić swą szatę ideową na każdą barwę ochronną, któraby mu gwarantowała, że dadzą mu spokój jako fachowcowi. Taki typ da się użyć do najgorszej roboty, do łamania i naginania podstaw ideowych organizacyj według szablonu podyktowanego od góry — choćby to było wbrew najistotniejszym uczuciom i najgłębszym dążeniom gromady zrzeszonej w organizacji. Ludzie tacy grają zazwyczaj chętnie na tak zwanej zasadzie „neutralności", na dążeniu spółdzielczości do uchronienia się

od wysokiej temperatury walk polityczno-partyjnych. Jednak tę zasadę potrafią oni gruntownie wypaczyć, sprowadzając ją do obojętności ideowej, która prędzej czy później zaprowadzi ruch na tory zupełnie obce uczciwym zwolennikom neutralności — zawiedzie je na podwórko biurokracji, zdolnej zadusić każdy ideowy ruch.

Myślę, że nasza spółdzielczość rolnicza nie jest wolna od tej choroby i w tem jest jedna przyczyna braku napływu do niej młodych sił ideowych.

Spółdzielczość jest metodą pracy z natury rzeczy *demokratyczną*. Twierdzę, że spółdzielczość normalną drogą może się tylko upowszechnić w ustroju demokratycznym. W każdym innym ustroju spółdzielczość jest niekrwawą walką o ustrój demokratyczny i jej upowszechnienie w obcym dla siebie ustroju musi wywołać zmianę automatyczną tego ustroju na demokratyczny. Spółdzielczość, która godzi się z ustrojem niedemokratycznym, nie jest prawdziwą spółdzielczością, jest jej parodją, wyzyskaniem środków instytucyj spółdzielczych dla celów prawdziwej spółdzielczości wrogich lub obojętnych. W najlepszym razie taka spółdzielczość może realizować tylko cząstkę zadań spółdzielczych kosztem odstępstwa od innych. Żałosny jest widok tych spółdzielców, których obawa walki prowadzi do ugody z przemocą, gwałcącą demokrację. Starają się oni znaleźć usprawiedliwienie dla swego odstępstwa od zasad, które są ogólne dla spółdzielczości i demokracji i stworzyli całą filozofję *usłużnej spółdzielczości*. Głównem hasłem tej „ideologji" jest również „neutralność" wobec polityki partyjnej. Cóż kiedy niema jaskrawszego partyjnictwa w organizacji społecznej, jak stałe i bezkrytyczne służenie tym, którzy rządzą. Sądzę, że złe zrozumienie zasady neutralności jest jednym z największych wrogów spółdzielczości. Spółdzielczość nie może się łączyć, ani uzależniać od żadnej partji politycznej, ale może i powinna, jeżeli chce być ruchem żywym — łączyć się i współdziałać z powszechnym ruchem mas — z ruchem ludowym, który obejmuje wszystkie dziedziny życia.

Nie wstydźmy się przedewszystkiem spojrzeć prawdzie w oczy i stwierdźmy, że spółdzielczość rolnicza musi swojem pojęciem spółdziałania ogarnąć masy drobnego rolnictwa, musi się złączyć z interesem drobnego rolnictwa — musi być zatem ruchem chłopskim. Nie bójmy się przeto stwierdzić, że to powinien być ruch o charakterze klasowo-chłopskim. Elementem niechłopskim w spółdzielczości rolniczej są przeważnie urzędnicy, czyżby ich interes w stosunku do całości ruchu był aż tak ważny i miał tyle odrębności, że nie zmieści się w interesie klasowo-chłopskim? Wiem, że nie modne są dziś pewne terminy i niektóre nazwy wzbudzają zadrażnienia samym swoim dźwiękiem. Takim terminem jest już dziś dla niektórych działaczy nawet demokracja, a cóż mówić o klasowości chłopskiej. Dla wyjaśnienia powiem, że terminu „klasowo-chłopski" użyłem tu nie w znaczeniu nieco odrębnem od powszechnie przyjętego w ruchu robotniczym znaczenia „klasowości". Poprostu nie widzę lepszego określenia dla dążenia wszystkich chłopów w Polsce do zorganizowania życia wsi we wszystkich jego dziedzinach na podstawie wspólności interesów gospodarczych, kulturalnych i politycznych warstwy chłopskiej. W tym najszerzej określonym ruchu ludowym może i powin-

na zmieścić się spółdzielczość rolnicza. Nie ma ona obowiązku być tego ruchu narzędziem — musi być raczej jego metodą. Powinna przenikać wszystkie gałęzie tego ruchu i wszystkie jego komórki swoim duchem. A instytucje spółdzielcze w obrębie dążenia klasy chłopskiej nie mogą być omnibusem. Mają one swoją rolę i swoje dziedziny pracy. Muszą zachować całkowitą niezależność organizacyjną — ściśle przestrzegać zasady niewtrącania się do nie swoich zadań i jeżeli tak kto chce rozumieć „neutralny" charakter spółdzielczości — to i ja jestem jego zwolennikiem. W stosunku do wszystkich innych przejawów ruchu ludowego ta neutralność powinna być jak najbardziej życzliwa.

Spółdzielczość rolnicza musi pamiętać, że *każdy objaw samodzielnego ruchu wsi, w jakiejkolwiek dziedzinie, leży na linji rozwoju spółdzielczości i owocem ostatecznym tego ruchu będzie zawsze spółdzielczość.*

I oto obecnie jesteśmy w sednie zagadnienia: „młodzi — starym".

Za młodych wiejskich spółdzielców uważam wszystkich działaczy wiejskich, zarówno pionków, jak i przodowników, którzy świadomie i celowo dążą do zorganizowania życia wsi na podstawach samodzielnych i spółdzielczych. I wszystko jedno w jakich organizacjach wiejskich te poczynania są realizowane; mogą to być zarówno spółdzielnie, jak kółka rolnicze, jak koła młodzieży wiejskiej, czy koła polityczne ruchu ludowego. Nie forma pracy, a treść stanowi o jej spółdzielczym charakterze. Za starych — może niezawsze słusznie, raczej starego typu spółdzielców rolniczych uważam tych poważnych i zasłużonych nieraz działaczy spółdzielczych, którzy spółdzielczość rolniczą prowadzą dotąd po drogach odsunięcia instytucyj spółdzielczych od całokształtu ruchu ludowego i po linji odżegnywania się spółdzielczości od wszelkich niegospodarczych zagadnień wsi. Sądzę, że wielkim grzechem i niedomaganiem spółdzielczości rolniczej, która zdołała zbudować sobie potężne ramy organizacyjne, byłoby dalsze niedostrzeganie tego zjawiska, że wychowanie spółdzielcze odbywa się głównie poza ramami organizacyjnemi oficjalnej spółdzielczości rolniczej.

Zwrócę uwagę na parę znamiennych faktów, które wymownie świadczą o prężności idei spółdzielczej, torującej sobie samodzielnie drogę obok oficjalnego traktu spółdzielczości rolniczej. Jednym zespołem takich faktów jest nadanie całemu szeregowi ogniw wojewódzkich ruchu młodzieży wiejskiej charakteru spółdzielczego. Najpierw zrobił to Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, potem Lubelski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", ostatnio Krakowski Związek Młodzieży Wiejskiej „Znicz". To są objawy zewnętrzne związania z ideą spółdzielczą — a kto przejrzy protokóły organizacyjne i czasopisma samodzielnego ruchu młodzieży wiejskiej — ten musi zauważyć, jak głęboko spółdzielczy jest ten ruch w swoim całym charakterze.

Jeszcze znamienniejszym jest fakt powołania do życia jedynego samodzielnego uniwersytetu wiejskiego we wsi Gać pow. Przeworskiego na podstawach nietylko formalnie spółdzielczych, ale i w okolicznościach żywo przypominających walkę tkaczy roczdelskich w pierwocinach spółdzielczości.

Na podstawie bezpośredniej obserwacji stwierdzam, że w ośrodkach samodzielnego ruchu młodzieży wiejskiej bije żywa krynica wychowania

spółdzielczego. Narasta tam element nietylko pracownika, ale pioniera-bojownika, odznaczającego się nietylko świadomością celów i dróg, ale i uporem w pracy oraz fanatyzmem twórczym.

Z przykrością stwierdzić należy, że oficjalna spółdzielczość spowodu zbyt daleko idącej ostrożności, powiem nawet oportunizmu, nie współdziałała dotąd otwarcie w żadnem z tych niewątpliwie spółdzielczych ogniw. Co więcej, swoją „neutralność" posunęła ona tak daleko, że nie odezwała się żadnem mocnem słowem, gdy nałożono administracyjny kaganiec na pracę oświatową spółdzielni, podporządkowując w tej dziedzinie spółdzielnie bezpośredniej władzy administracyjnej. Potężne organizacje spółdzielcze zniosły to nieomal w milczeniu, dając przez to swoją zgodę na objęcie i wychowanie spółdzielcze policyjnemi metodami — tak jak to się stało w innych dziedzinach życia. A przecież każdy spółdzielca rozumie, że policyjne metody są antyspółdzielcze. One opierają się na *braku zaufania*, podczas gdy zasadniczą podstawą wychowania spółdzielczego jest kształcenie zaufania.

To też młodzież ma prawo żądać od starszych nie czegoś nowego — tylko wytrwałości, wierności tym ideałom, z którymi weszli w życie — torując drogi spółdzielczości — a przedewszystkiem więcej odwagi w obronie tych ideałów. Młodzi mają prawo spodziewać się po starych bojownikach spółdzielczości poważnej i rzeczowej obrony przed złem ustawodawstwem, obrony wolności, wytrwałego współdziałania z demokracją i z samodzielnym ruchem mas, obrony podstawowych praw i godności wolnego człowieka.

Chcemy, by starsi działacze spółdzielczy zabrali swój ważki głos, gdy ideałom spółdzielczym dzieje się krzywda, gdy są zagrożone podstawowe prawa człowieka. Niech się nie boją współdziałać swą powagą tam, gdzie my, młodzi, przeciwko dzisiejszej rzeczywistości podnosimy bunt. Bunt można tak samo przeprowadzić metodami spółdzielczemi, można niemi robić nawet niekrwawe rewolucje, można też niemi rządzić. Ale to wszystko muszą robić spółdzielcy solidarnie i od podstaw — odważnie i bez zgody ze złem. I taka walka jest jedyną rękojmią stworzenia odpowiednich warunków dla wychowania spółdzielczego nawet w najgorszym ustroju i przy największych utrudnieniach. Skoro zaś chce się wychować spółdzielców, pozwalając jednocześnie bez protestu spętać ręce i nogi wszelkiej ideowej działalności społecznej — to o poważnym wyniku takiej pracy — szkoda marzyć. Na łańcuchu można wychowywać tylko kundle — wychowanie spółdzielcze odbywa się tylko w atmosferze wolności lub walki o wolność. To też młodzi i żywi działacze społeczni gotowi zawsze upomnieć się o swoje prawa i walczyć o wolność, odnoszą się z pewną rezerwą do oficjalnego kursu spółdzielczości rolniczej. Wiele słychać wśród nich uwag, nieraz zgryźliwych, czasem może i niesprawiedliwych — niekiedy za daleko posuniętych w swej lapidarności — ale przez wszystkie te głosy i sądy przebija się żywe umiłowanie idei spółdzielczej i świadomość, że mamy prawo walczyć o spółdzielczość nawet wewnątrz instytucyj spółdzielczych, nawet drogą stawiania na ostrzu noża odwiecznego zagadnienia: starzy i młodzi.

Mamy pewność, że zagadnienie odmłodzenia ruchu spółdzielczości rolniczej będzie się rozwiązywało drogą zmiany nastawienia w naczelnych

instytucjach spółdzielczych. Czy przyjdzie to odrazu na podstawie spostrzeżenia tej konieczności przez ojców, czy przyjdzie drogą oddolną, drogą łamania zapór przez pędzące życie — nie wiemy.

Tak czy inaczej samodzielny ruch wsi nigdy nie wyrzeknie się spółdzielczego charakteru — tak czy inaczej spółdzielczość musi zwyciężyć.

TOMASZ NOCZNICKI

ZABIERAM GŁOS*)

Kiedym przy końcu marca 1933 r. napisał artykuł w sprawie obecnego położenia wsi polskiej pod tytułem *„Jutro wsi polskiej"* i gdym w tym artykule napisał *„Spólnoty rolne"*, to poseł *Jan Smoła*, jako redaktor, nie wydrukował tego słowa *„spólnoty rolne"*, ale wydrukował słowo *„spółdzielnie"*. Słowo *„spólnoty rolne"* 20 miesięcy temu jeszcze wzbudzało tyle obaw, że widocznie *bano się* go wydrukować w *„Wyzwoleniu"*. I oto upłynęło od tej pory *miesięcy 20*. W tym czasie ja napisałem zasadniczy już artykuł, jako dyskusyjny, pod wyraźnym już tytułem *„O zmianie ustroju rolnego"*, wydrukowany w Nr. 3 *„Młodej Myśli Ludowej"* z marca 1933 r. Nie powiem, ażeby dyskusja nad tą sprawą potoczyła się żywo i sprawa ta, tak ważna, tak potrzebna do omawiania, *śpi*. A jednak, już jest trochę lepiej.

W międzyczasie ukazała się spora broszura *Stanisława Miłkowskiego*, oraz broszura *Mikołaja Poleszczuka*. Pierwsza nosi tytuł *„Agraryzm"*, tytuł drugiej: *„Właściwa droga wsi do dobrobytu"*. Co do „Agraryzmu" S. Miłkowskiego, można dziś powiedzieć, że: książka napisana przez niego jest dobrą tylko — spóźniona. Spóźniona — ponieważ niszczenie wsi idzie w tak zawrotnym pędzie, że to co autor jej czyni cechami dodatniemi, już niemi być przestało, a to co przy zmianie ustroju rolnego nazywa cechą ujemną — staje się koniecznym i rzeczowym ratunkiem wsi przed głodem. A dlaczego? Oto dla tej prostej przyczyny, że chłop w Polsce ma obecnie w stosunku do swojej gospodarki: *tytuł własności bez prawa własności*. Można powiedzieć, że to *dziwactwo*. Nie, to jest rzeczywista rzeczywistość wsi polskiej. W życiu wygląda to tak: Masz chłopie tytuł własności do tylu to a tylu morgów ziemi i dlatego masz płacić podatki, ale, ile masz płacić i naco mają iść te podatki, ty nie masz nic do powiedzenia. A dalej: Masz chłopie zboże, bydło, nierogaciznę, drób, miód, owoce i t. p., nikogo nie obchodzi, ile masz z tego użyć na

---

*) Artykuł Czcigodnego Senatora T. Nocznickiego drukujemy, wierni, zawsze respektowanej w „Młodej Myśli Ludowej", zasadzie wolności w wypowiadaniu myśli, poszukujących nowych i lepszych, niż dzisiejsze, form współżycia społecznego. Niecałkowicie solidaryzując się z poglądami Autora, zwłaszcza z jego oceną pracy St. Miłkowskiego, artykuł ten podajemy jako dyskusyjny. *(Red.)*.

wyżywienie siebie i rodziny, ile masz wydać na różne potrzeby z bytowaniem tej rodziny związane, ani ile ci na to potrzeba. Ale, ponieważ najpierwszą i najistotniejszą twoją koniecznością życiową jest, abyś zapłacił podatki, przeto musisz, *rozumiesz!—musisz* sprzedać produkt twojej pracy za cenę, którą ci dać zechce pośrednik, kupiec, bez względu na to, do jakiej on należy wiary i narodowości. A jeżelibyś, chłopie, idąc za przykładem robotnika, dla obrony swojej pracy chciał użyć *„strajku"* i nie powiózł swojego zboża i t. p. na targ, czegoś już (prawda — nieudolnie) probował, to będziesz miał protokuły i pójdziesz pod sąd, i będziesz siedział w kryminale, i będziesz miał, chłopie, naoczny, dotykalny przykład twojej *wolności i własności.* Oto co znaczy: *Tytuł własności bez prawa własności.*

A dalej: nie jest ścisłe to, co pisze Miłkowski, że w rolnictwie maszyna jest narzędziem pomocniczem, a praca ludzka stanowi główną siłę roboczą. Tak nie jest. Mamy w rolnictwie już traktory, które mogą ciągnąć za sobą kultywatory, brony i siewniki. Następnie: młockarnie parowe, a przed tem żniwiarki i wiązałki. Otóż: maszyna zorze, zabronuje, zasieje, zwiezie na *samochodach* zboże do stert, wymłóci, zwieje, nasypie w worki i odwiezie znowu motorowym samochodem do *elewatora* na kolej — a koleją do portu, a czasem to do wielkiego parowego młyna, gdzie maszyny potężne przemielą tysiące korcy zbóż na różne mąki i kaszę przez jedną dobę, przy obsłudze 3-4 ludzi. A jeżeli chodzi o okopowe, to także są siewniki jarzyn, sadzowniki do kartofli, pielniki, kopaczki i t. d. A przerób masła? A przetwórczość owoców, jarzyn i t. d. i t. p.? Wszędzie już człowieka zastąpiła maszyna. Prawda, St. M. nie pamięta, jak to na pańskim dużym folwarku, kilkadziesiąt pługów zaprzężonych w woły orało pole, a każdy pług to jeden człowiek, a za nimi szły brony, po cztery, ciągnione przez 4 konie, prowadzone „z konia" przez fornala (już jeden człowiek na 4 brony). Siedemdziesiąt lat temu nie było jeszcze prawie zupełnie kieratowych młocarni, ani t. zw. sieczkarni, sieczkę rznęli chłopi na ręcznej t. zw. ladrze, *rznęli wieczorami* i to była bardzo ciężka praca. Tak, to wszystko co w rolnictwie robiło się ręcznie, ludzi potrzeba było moc. Toż około takiej Warszawy było parę tysięcy wiatraków, a na każdej rzeczułce małe *„młyniczki"*, jak je nazwał S. F. Klonowicz.

Dziś, to wszystko należy do przeszłości. Dziś już młodzież wiejska nie zna sochy, radła, sierpa, a i kosa już wychodzi z użycia. Ale też przestarzałością się staje uprawa ziemi jednym koniem lub krowami, żniwa sierpem, a kopanie motyką, a młocka cepami, wianie szuflą i wiatrem i t. d. Dziś i w rolnictwie maszyna zamienia pracę ludzką. *A człowiek staje się i w rolnictwie dodatkiem do maszyny.* Trudno, nie będziemy łamać maszyn. Są to bardzo pożyteczne narzędzia. Maszynę wymyślił i wykonał człowiek, wymyślił ją i wykonał poto, aby ona *dla człowieka, za człowieka i na człowieka pracowała.* A to znaczy, że maszyna ma pracować nie dla pojedyńczego człowieka, ani nawet dla *zbiorowego akcjonarjusza*, ale dla zbiorowego człowieka, któremu na imię *ludzkość.*

Ale wróćmy do ziemi i chłopów. Były czasy w Polsce, że 25000 kilometrów kwadratowych należało do jednego pana, tak pisze profesor Fr. Bujak. A oto czytamy w książce Stanisława Wasylewskiego, że ks. Izabela z Czartoryskich-Lubomirska już w 18 w. posiadała w całej

Polsce — we wszystkich jej prowincjach, olbrzymie posiadłości, całe powiaty, miasta, klucze, zamki etc., i wszystek olbrzymi dochód z tych dóbr jedna kobieta ztrwoniła. To samo dzieje się dziś i na świecie i w Polsce. Bo, *tytuł własności bez prawa własności* dotyczy tylko gospodarstw chłopskich, a im to gospodarstwo mniejsze, tem bardziej to „prawo własności" jest ograniczone. Ale nie dotyczy to już obszarów dworskich, t. z. ziemian, przedewszystkiem dlatego, że *oni sami osobiście nie pracują, a więc nie pracują darmo.* A służba? Pracuje za lichą strawę i takież mieszkanie, a co do płacy: to lepiej o tem nie mówić. To też obszarnicy, jak do tej pory, posiadają wraz z tytułem własności i prawo własności. *„Kryzys"* całem ciężarem gniecie *ludzi ubogich,* i na wsi, i w osiedlu fabrycznem, i w mieście, rujnuje on miljony a tuczy tysiące. A kto ponosi za to odpowiedzialność? Oto już na wstępie do książki ob. S. M. pisze ob. St. Thugutt, str. 4, że: *psuć się zaczął i trzeszczeć w posadach* ten ustrój, którego wieś stanowiła jedną tylko część, ustrój kapitalistyczny i oto skutki tego *psucia ustroju — „kryzys".*

Ustrój kapitalistyczny w rolnictwie, to olbrzymie przestrzenie ziemi, należące do bogaczy w Ameryce Południowej — w Argentynie, przestrzenie, idące w miljony ha. Uprawa i zbiory przy zastosowaniu wszelakich maszyn. Zbiory przy małej liczbie ludzi, a więc przy małych kosztach. Zboże takie kosztuje tanio, ponieważ ziemia, nabyta za *bezcen,* idzie przeważnie do Europy, Anglji, Niemiec, Francji i t. d. i tam kupują je wielcy kupcy zbożowi, hurtownicy i tak idzie ten handel — *łańcuszkiem.* Tak było przed wojną. Ponieważ po wojnie narody przemysłowe, które wpierw kupowały zboże, a obecnie wytwarzają je same z obawy przed blokadą wojenną, przeto zboże to niema zbytu w Europie i jest niszczone przez właścicieli, ażeby to, co zostanie, można sprzedać drożej. A nędza ludzka bezrobotna, wyparta z pracy przez maszyny, ginie z głodu i jest to wina ustroju—nie ludzi. Sprawa ustrojowa w Polsce posunęła się już tak daleko na lewo, że broszura S. Miłkowskiego już nie może być wystarczającem lekarstwem na chorobę nędzy wsi polskiej. Wieś ma jeszcze *tytuł własności osobistej, ale prawa własności osobistej już nie posiada.* I dlatego sądzę, że to wszystko, co mówi o sobie, że jest naprawdę i *szczerze Polską Ludową,* musi szukać dróg, aby wyjść z tego stanu i z tego ustroju, który już dzisiaj *15* miljonów mieszkańców tego kraju skazuje *bez ratunku na śmierć* z chorób, spowodowanych głodem (2 miljony i 300 tysięcy małorolnych gospodarstw), a resztę około 6 czy 7 miljonów na bytowanie niegodne obywateli i cywilizowanego narodu. Rozumiem, że nie winien tu autor. Rozumiał on, pisząc swoją broszurę, że *t. zw. „kryzys"* jest tylko przejściowym stanem, że się prędko skończy i że zapanują stosunki normalne. Tymczasem okazało się, że kryzys jest niejako stanem stałym i że ten stan bezrobocia, nędzy, głodu, chłodu i t. p. klęsk zagraża wyniszczeniem miljonów ludzi i zniszczeniem kraju. A przed taką ostatecznością trzeba się ratować sposobem głęboko sięgających reform ustrojowych, ogólnych. A jeżeli chodzi o wieś, to zasadniczą zmianą ustroju rolnego, o czem już pisze Mikołaj Poleszczuk w swojej broszurce p. t. *„Właściwa droga wsi do dobrobytu".* Tu już sprawa postawiona wyraźnie. *Tylko:* — ja stanowczo twierdze, że hitlerowskie Niemcy, u siebie w domu, żadnego *kryzysu nie rozwiążą.* Mają one nawet nie ukryty ale jawny program rabunku ziem wschodnich sąsiadom, i w ten sposób

po wyniszczeniu dotychczasowych ich mieszkańców, poprawienia doli *„rasistów"*. To, co tam u siebie czynią, to tylko zwykła *„oszwabka"*. Cel główny to rabunek ziem wschodnich sąsiadów. A więc i dlatego trzeba tak urządzić *tu* ustrój rolny, aby cały lud uczynić zainteresowanym w obronie tej wspólnej ziemi, która wszystkich jednakowo żywi, odziewa i hoduje. I dlatego, uważam za rzecz niezmiernie ważną i doniosłą już obecnie w prasie ludowej, w pismach i broszurach zacząć nad tą sprawą poważną wymianę myśli. Wszelkie zaś chowanie głowy w piasek uważam za błąd. Życie nie stoi w miejscu, owszem, niezmiernie prędko idzie naprzód. Na żadnego Polaka nie pracuje 10 niewolników jak na Anglika, ani półtora niewolnika jak na Francuza. My sami na *siebie* pracujemy i pracować chcemy. Ale niechże ta praca będzie rzeczywiście *u siebie* i na *siebie*. Niech jeden nie choruje z przejedzenia, a drugi nie umiera z głodu. Już słyszę jak mówią: *bolszewizm!* Najszanowniejsi Czytelnicy! Dawno już minęły te czasy, kiedy to jedynym informatorem co do bolszewizmu był dla polskiego człowieka z ludu pisarz rosyjski prawicowiec, a właściwie czarnoseciniec, *Breszko Breszkowski.* Dziś mamy tyle różnych publikacyj o bolszewickiej Rosji, że można się już wiele z tego czytania i dowiedzieć i nauczyć. Trzeba tylko chcieć. A jeżeli tam przy gwałtownych zmianach, z początku, popełniono dużo błędów, tedy my uczmy się i piszmy i mówmy żywem słowem — tylko z dobrą wolą i zawsze prawdę, a z pewnością wiele się nauczymy. Dla mnie, Rosja jest olbrzymią, na $\frac{1}{6}$ części globu ziemskiego położoną *stacją doświadczalną*, gdzie właśnie dokonywa się zmiana ustroju, gdzie się nowy ustrój i nowe życie buduje. A że tam ludzie zainteresowani osobiście w *kryzysie* potępiają wszelkie szukanie dróg wyjścia z niego, tedy na to nie uważać. Proponuję zatem: zacząć rzeczową dyskusję na te tematy. Nie można już nad temi sprawami przechodzić do t. zw. *„porządku dziennego"*, nie można, ponieważ tu chodzi o miljony ludzi, którzy poprostu umierają z głodu, wśród niezmiernej obfitości wszelakich dóbr z winy wadliwego i przeżytego ustroju społecznego.

»Jeżeli będziecie wymagali tylko samego posłuszeństwa, zgromadzicie dokoła siebie samych durniów«.

Lenin

»Każda zmiana świata może wyjść tylko z jego najbardziej bolesnego miejsca«.

Lessing

S. J.

HISTORJA TRAKTATU O MNIEJSZOŚCIACH

II.

W dniu 22 maja 1919 roku przewodniczący Komisji Państw Nowych i Ochrony Mniejszości, p. *Bertholet*, powołując się na art. 93 traktatu pokoju, nadesłał delegacji polskiej na Konferencję Pokojową projekt traktatu o mniejszościach, zredagowany na podstawie memorjału Komitetu Delegacyj Żydowskich przy Konferencji Pokojowej.

Ustęp 1 artykułu 93 traktatu pokoju, zawartego przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z Niemcami, na który powołał Berthelot ma brzmienie następujące: *„Polska przyjmuje postanowienia, które główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców, różniących się od większości ludności rasą, językiem lub religją i godzi się na zamieszczenie tych postanowień w traktacie z temi mocarstwami".*

P. Ignacy Paderewski, przewodniczący delegacji polskiej na konferencję pokojową, po zaznajomieniu się z treścią projektowanych przepisów traktatu o ochronie mniejszości, wystosował pismo do Konferencji Pokojowej, w którem oświadczył, że Polska nada mniejszościom takie same prawa, z jakich korzystają wszyscy obywatele kraju i że będzie gotowa rozszerzyć je w tym sensie, w jakim uzna to za dobre Liga Narodów dla wszystkich państw, wchodzących w jej skład.

Niezależnie od odpowiedzi na piśmie Paderewski zabrał głos na plenarnem posiedzeniu Konferencji, występując energicznie przeciwko narzucaniu Polsce zobowiązań o ochronie mniejszości. W przemówieniu swem podkreślił z naciskiem, że projekt traktatu o mniejszościach jest niesprawiedliwy i jednostronny: narzuca Polsce zobowiązania na rzecz mniejszości niemieckiej, nie biorąc w opiekę mniejszości polskiej w Niemczech.

Wystąpienie Paderewskiego poparł premjer Rumunji, p. *Bratianu*, oświadczając, że traktaty o mniejszościach należy rozciągnąć na wszystkie państwa, o ile uważa się za konieczną ochronę mniejszości.

Wywody Paderewskiego i Bratianu poparli przedstawicieli Czechosłowacji i Jugosławji.

* * *

Wiadomość o usiłowaniach narzucenia Polsce zobowiązań o ochronie praw mniejszości wywołało w Polsce przygnębiające wrażenie. Wyrazem tego przygnębienia i rozgoryczenia jest jednomyślna uchwała sejmu w sprawie narzucenia Polsce przez Konferencję Pokojową kontroli międzynarodowej. Wniosek, dotyczący powzięcia przez sejm tej uchwały, ma następujące brzmienie:

„Wobec wiadomości, że delegacja polska na kongresie miała otrzymać od mocarstw projekt traktatu Polski ze sprzymierzeńcami w sprawie zabezpieczenia praw mniejszości narodowych i wyznaniowych w Polsce,

jako w Państwie nowopowstałem, w myśl art. 93 traktatu z Niemcami, Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że Polska nie jest państwem nowem, ale jednem z najstarszych państw w Europie, posiadającem nieprzerwaną tradycję wolności i sprawiedliwości.

Rzeczpospolita Polska nigdy żadnego narodu nie uciskała, żadnego zaboru nie dokonała, żadnych prześladowań religijnych nie podejmowała. Tradycja ta i kategorycznie od samego początku wyrażona wola obecnego Sejmu ustawodawczego dania mniejszościom narodowym i wszystkim wyznaniom pełni praw i gwarancji swobodnego rozwoju w Polsce dostatecznie zabezpieczają prawa tych mniejszości, zgodnie ze szlachetnemi zasadami Ligi Narodów, które dla Polski nie są nowe, ale stanowią odwieczną podstawę całej jej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Sejm Rzeczypospolitej stwierdza, że mniejszości narodowe i wyznaniowe będą zawsze korzystały w Polsce z całkowitej wolności i ze wszystkich praw, które im przysługują i przysługiwać będą w szlachetnych demokracjach zachodu, które Polska nieraz wyprzedzała pod względem równouprawnienia wyznań i narodowości. Natomiast Sejm Rzeczypospolitej stwierdza, że art. 93 traktatu z Niemcami, który narzuca Polsce międzynarodową kontrolę, zależność od międzynarodowych zobowiązań w sprawie słusznych i zawsze w Polsce uznawanych praw mniejszości, został przez cały naród polski odczuty, jako bolesne uszczuplenie suwerennych praw Rzeczypospolitej i dowód niczem nie umotywowanego braku zaufania ze strony mocarstw sprzymierzonych. Sejm wyraża przekonanie, że sprzymierzeńcy uznają krzywdę, tą propozycją Polsce wyrządzoną i że ten artykuł ulegnie zmianie".

Silni sprzymierzeńcy słabej naówczas Polski nie uznali krzywdy, wyrządzonej Polsce; i art. 93 ustęp pierwszy pozostał w brzmieniu takiem, jak wyżej przytoczyliśmy.

* * *

W związku z wystąpieniem przedstawiciela Polski na plenum konferencji przeciwko traktatowi o mniejszościach i w związku z odpowiedzią na pierwszy projekt traktatu o mniejszościach przewodniczący konferencji pokojowej, *Clemenceau*, zażądał od delegacji polskiej szczegółowego sprecyzowania zarzutów.

W dniu 16 czerwca 1919 r. Paderewski złożył te uwagi na piśmie Komisji Państw Nowych i Ochr. Mniejszości. *Niektóre ustępy* tych uwag przytaczamy w dosłownem brzmieniu. *„Przyznając wielkie znaczenie potwierdzenia udzielności Państwa Polskiego w traktacie między głównemi mocarstwami i Polską,* delegacja polska na Konferencję Pokojową nie może, właśnie, z punktu widzenia praw zwierzchnich polskich, nie przedstawić swych zastrzeżeń w sprawie wprowadzenia do traktatu z Niemcami art. 93, w którym Polska zmuszona została dopuścić ingerencję mocarstw w swoje sprawy wewnętrzne.

Polska już wypróbowała na sobie zgubne skutki, jakie pociąga za sobą obrona przez mocarstwa cudzoziemskie mniejszości etnicznych i religijnych. Naród Polski nie zapomniał, iż rozbiory Polski były spowodowane ingerencją mocarstw cudzoziemskich w sprawach mniejszości etni-

cznych i religijnych w Polsce; bolesne to wspomnienie zmusza go do jak największej obawy ingerencji zewnętrznej do spraw wewnętrznych państwa.

Obawa ta została dopiero co potwierdzona przez jednogłośną uchwałę sejmu ustawodawczego, który, polecając rządowi w jak najkrótszym czasie przygotować projekt praw mniejszości, wypowiedział się kategorycznie przeciw wszelkiej ingerencji zewnętrznej w tej materji.

Polska da wszystkim swoim obywatelom pełne prawa obywatelskie, lecz wzamian będzie żądała, żeby wszyscy obywatele odczuwali sumiennie swe obowiązki względem państwa. Nie będzie zaś można osiągnąć tego celu, jeśli prawa nadane mniejszościom, zostaną narzucone państwu polskiemu i jeśli te mniejszości, czując się pod opieką zewnętrzną, będą w ten sposób ośmielone do wnoszenia skarg przed obcą instancję przeciwko państwu, do którego należą. Takie postępowanie wywołałoby oburzenie przeciwko mniejszościom i byłoby powodem ciągłych niepokojów".

W ustępie dalszym delegacja polska, nawiązując do projektowanej treści art. 1 traktatu o mniejszościach, w którym jest mowa o pragnieniach Polski „przystosowania swych urządzeń do zasad wolności i sprawiedliwości", oświadcza: „wygląda tak, jak gdyby Polska była państwem bez przeszłości, bez tradycji konstytucyjnej i jak gdyby dziś dopiero poznała zasady sprawiedliwości i wolności. A tymczasem to, co najsilniej pomagało do podtrzymywania w Polakach swej świadomości narodowej, były właśnie tradycje ich dawnego państwa, które wyprzedziło inne, zabezpieczając swym obywatelom równość praw politycznych bez różnicy pochodzenia, języka i wyznania, które otworzyło podwoje sektom prześladowanym w innych państwach i zabezpieczyło asylum żydom, prześladowanym na zachodzie.

Polska wyraża gorące pragnienie, żeby względem mniejszości były wszędzie stosowane zasady wolności. Zobowiązuje się przyjąć i wprowadzić w życie wszelkie tyczące się tej kwestji nakazy Ligi Narodów, które Liga uzna jako obowiązujące dla wszystkich państw, będących jej członkami".

Omawiając prawa Niemców w Polsce, delegacja stwierdza: „Nakoniec mamy nadzieję, że przepisy, zawarte w projekcie traktatu, nie tyczą się ludności niemieckiej w Polsce. Po zawarciu pokoju z Niemcami, pozostanie w państwie niemieckiem wielka liczba ludności polskiej. Dawniej ludność polska w Niemczech nietylko nie posiadała równości wobec prawa, ale była poddana gwałtownemu systemowi praw wyjątkowych i zarządzeń administracyjnych, dążących do zniszczenia elementu polskiego.

Traktat pokoju nie narzuca Niemcom obowiązku przyznania równości praw Polakom w Niemczech i nie zapewnia im, ani prawa używania ich języka przed sądami, ani prawa utrzymywania szkół polskich z funduszów państwowych lub samorządowych. W ten sposób stosunek do mniejszości polskich w Niemczech nie da się oprzeć na zasadzie wzajemnośei, na stosunku do mniejszości w Polsce.

Skoro więc traktat z Niemcami nie zawiera żadnej decyzji, którąby gwarantowała prawa mniejszości polskich, byłoby rzeczą niesprawiedliwą, aby traktat między mocarstwami i Polską zapewniał Niemcom w Polsce, oprócz równości przed prawem, jeszcze przywilej używania języka niemieckiego przed sądami i utrzymywania z funduszów publicznych szkół z wykładowym językiem niemieckim".

W odpowiedzi jakby na memorjał Paderewskiego z 16 czerwca 1919 r. Jerzy Clemenceau, przewodniczący Konferencji Pokojowej w Paryżu, wystosował do Paderewskiego pismo, do którego dołączył projekt traktatu o mniejszościach w ostatecznej formie.

W piśmie tem znajdujemy poglądy głównych mocarstw, które narzuciły traktat o ochronie mniejszości, na sprawę zabezpieczenia praw mniejszości. Ten *list Clemenceau do Paderewskiego* ma doniosłe znaczenie, gdyż stanowi jakby uzasadnienie postanowień w traktacie samym zawartych. Dlatego przytoczenie ważniejszych ustępów z tego listu uważamy za pożądane dla lepszego uwypuklenia, na jakich to przesłankach moralnych, prawnych, politycznych i historycznych opierały się główne mocarstwa, narzucając nam hańbiące zobowiązania. Na wstępie listu Clemenceau pisze do Paderewskiego:

„Panie Prezydencie! W imieniu Rady Najwyższej głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych mam zaszczyt zakomunikować Panu dołączony tekst traktatu w jego ostatecznej formie, którego podpisania *zażąda* się od Polski na podstawie art. 93 traktatu z Niemcami, z okazji zatwierdzenia uznania Polski, jako panstwa niepodległego i przekazania jej terytorjów, należących do dawnego cesarstwa niemieckiego, a przyznanych jej powyższym traktatem.

Główne punkty traktatu zakomunikowane zostały delegacji polskiej w Paryżu ostatniego maja, a uprzednio rządowi polskiemu za pośrednictwem ministra pełnomocnego Francji w Warszawie.

Od tego czasu Rada skorzystała z uwag, które Pan był łaskaw zakomunikować jej w swym memorjale z dnia 16 czerwca i po zbadaniu ich postanowiła *wprowadzić pewne zmiany w tekście traktatu.*

Rada jest przekonana, że przez te zmiany uczyniła zadość głównym punktom, na które zwrócił jej uwagę pański memorjał, o ile punkty te odnoszą się do specjalnych postanowień traktatu.

Komunikując Panu oficjalnie definitywną decyzję mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, co do wyżej wspomnianego traktatu, pragnąłbym skorzystać ze sposobności, aby wyjaśnić Panu w sposób bardziej formalny, aniżeli to dotychczas uczyniono, jakiemi to względami kierowały się mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, kiedy się zajmowały temi sprawami.

Przedewszystkiem pragnąłbym zaznaczyć, że traktat ten nie jest czemś takiem, coby dotychczas nie miały precedensu. Oddawna w europejskiem prawie publicznem jest ustaloną formą postępowanie, że kiedy powstaje nowe państwo, a nawet kiedy już istniejące państwo otrzymuje poważne powiększenie terytorjalne, to formalne i zbiorowe uznanie tego stanu rzeczy przez wielkie mocarstwa musi być poprzedzone gwarancją, że państwo to zobowiąże się w formie konwencji międzynarodowej do zachowania pewnych zasad rządzenia. Zasada ta, posiadająca liczne precedensy, potwierdzona została w sposób najbardziej oczywisty na Kongresie Berlińskim, kiedy to ostatnie wielkie zgromadzenie mocarstw europejskich uznało suwerenność i niepodległość Serbji, Czarnogórza i Rumunji”.

Clemenceau przytacza w swym liście przemówienia z dnia 28 czerwca 1878 r. lorda *Salisbury*, *Waddingtona*, *Bismarcka*, *hrabiego de Lannay*

i hrabiego *Andrassy'ego*, którzy domagali się, aby nowopowstałe państwa wprowadziły do swoich ustaw zasadniczych przepisy prawne, obejmujące zasady wolności religijnej. W ustępie 2-im swego listu Clemenceau pisze:

„Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone sądzą, że *sprzeniewierzyłyby* się *odpowiedzialności*, jaka na nich ciąży, gdyby w obecnym wypadku zaniechały tego, co uważają za ustaloną już swoją tradycję. W związku z tem muszę również Panu przypomnieć, że naród polski odzyskuje swoją niepodległość właśnie dzięki wysiłkom i ofiarom mocarstw, w których imieniu mam zaszczyt zwracać się do Pana. Dzięki ich decyzji ma być nanowo przywrócone panowanie Polski nad terytorjami, o których mowa, a mieszkańcy tych terytorjów mają być zaliczeni do narodu polskiego. Spokojne posiadanie przez Polskę tych terytorjów zależeć będzie od poparcia, jakiego te mocarstwa udzielą Lidze Narodów. Wypływa stąd dla tych mocarstw obowiązek, od którego uchylić się nie mogą, zabezpieczenia w formie jak najbardziej trwałej i uroczystej gwarancji pewnych praw zasadniczych, któreby mieszkańcom dawały konieczną ochronę niezależnie od zmian w wewnętrznym ustroju państwa polskiego. Z tego powodu włączono do traktatu pokojowego z Niemcami art. 93".

Z powyższych wywodów Clemenceau wynika jasno, że mocarstwa główne, to jest Anglja, Francja, Stany Zjednoczone, Japonja i Włochy uzależniły wyraźnie uznanie Polski jako państwa niepodległego w granicach określonych w traktacie pokoju od podpisania równoczesnego z traktatem tym traktatu o mniejszościach, zawartego między Polską tylko i pięciu mocarstwami, wyżej wymienionemi,

W następnym numerze podamy zarys przepisów traktatu o mniejszościach i charakterystyczne momenty z dyskusji w sejmie polskim nad ratyfikacją tego traktatu i traktatu pokoju.

S. M. G.

KU ZROZUMIENIU ISTOTNEGO STANU RZECZY...

II.

W pierwszej części pracy zatytułowanej jak wyżej, przewodnią myślą moją było dowieść, że zasadniczym postulatem dobrej wymiany pomiędzy wsią a miastem jest równowaga wartości wymienianej produkcji. Wyjaśniłem, że produkcja idąca do spożycia, z roku na rok, jest mniej więcej ta sama, że jakkolwiek może się zmieniać gatunkowo, to ilość zawartego w niej białka, węglowodanów i tłuszczów zmienia się w niewielkich granicach. Ta więc prawie stała ilość środków odżywczych powinna być zamieniana na coraz większą produkcję, mniej lub więcej trwałą, powstającą poza rolnictwem. Krótko mówiąc: produkcja spożywcza powinna drożeć, a niespożywcza, zwłaszcza ta masowo produkowana, powinna tanieć,

a przynajmniej ta pierwsza nie może spadać w cenie, jeśli koniunkturę chce się utrzymać.

Stała tendencja do wzrostu cen produkcji spożywczej rodzi wzrost produkcji niespożywczej. Ponieważ kartele stabilizują ceny produkcji przemysłowej, równowagi się nie otrzyma, nie stabilizując produkcji spożywczej. Naukowa organizacja pracy dąży do najmniejszego marnotrawstwa i sprawności produkcji, lecz organizacja ta nie sięgnęła jeszcze do naukowego rozdziału, ten ostatni zaś bez ujęcia planem ceny produkcji spożywczej zorganizować się nie da.

Mówiąc o szwankującej wymianie jako tle, na którem powstało wieloletnie przesilenie, nie możemy pominąć roli pieniądza, jaką w tej wymianie odgrywał i odgrywa. Widzimy tu i tam wysiłki do jego dewaluacji, to kurczowe trzymanie się paretytetu złota, lecz niemniej widzimy, że tego rodzaju wyczyny kryzysu opanować nie mogą. Nic dziwnego, zmiana wartości pieniądza działa na obydwie strony bilansu i tą drogą trudno wytworzyć równowagę tam, gdzie ona została zachwiana. Jeżeli skutkiem tego rodzaju operacji tu i tam choć chwilową otrzymano poprawę, to tylko dlatego, że poziomy cen nie zdążyły się na nowo uspokoić. Gdy się uspokoją, równowagi nie będzie, bo jej przedtem nie było.

Tak zwane rozszerzenie emisji, t. j. pewnego rodzaju ograniczona inflacja, pomóc może o tyle tylko, o ile wpłynie na samą równowagę, to jest o ile produkcja spożywcza podrożeje, przemysłowa zaś pozostanie na tymże poziomie.

Jeżeli tak się nie stanie, nowy pieniądz może zatykać pewne dziury w gospodarstwie narodowem, dokąd się nie wyczerpie.

Musimy to szerzej wyjaśnić.

Zasadniczą rolą pieniądza jest być środkiem wymiany, rola druga, niemniej ważna, to magazynowanie w sobie wartości, jako zapasu oszczędności, które we właściwej chwili ponownie uruchomione być mogą. O innych rolach narazie nie będę wspominał, ażeby nie komplikować omawianego tu zagadnienia.

Otóż pieniądz, oprócz powyższych dwuch zasadniczych ról, posiada przy wymianie jeszcze jedną rolę trudno dostrzegalną, tembardziej, że można ją również zaliczyć do głównej roli, pełnionej jako środka wymiany. Pieniądz przy wymianie nie tylko jest środkiem tejże wymiany, ale dopełniaczem wartości po tej stronie, po której wartości do pełnej wymiany brakuje. Rola ta jest często ukryta. Jakaż jest więc ta rola, objaśnimy na przykładzie,

Rolnik naprzykład musi kupić pewien kompleks rzeczy. Jego produkcja przy istniejących cenach nie zapłaci za te niezbędne rzeczy. Żeby je otrzymać, musi sięgnąć do kasy, do oszczędności, lub kredytu, jeśli pieniędzy uskładanych nie ma. Dopiero wtedy za swą własną produkcję i te dodatkowe rezerwy lub kredyty otrzymać może potrzebny mu kompleks rzeczy. Tego rodzaju dopełnienia odbywają się przy wymianie ustawicznie i jeżeli braki wartości ukazują się kolejno, to po jednej, to po drugiej stronie, różnice się wzajemnie kasują, dając po dłuższym czasie dopiero pewne salda. Jeżeli zaś dopełnienia wartości dla koniecznej wymiany muszą systematycznie przez dłuższy czas odbywać się tylko po jednej stronie, największe rezerwy wyczerpać się muszą, a największe

kredyty się załamią. Ratowanie się nowemi kredytami-emisjami odwleka ostateczną katastrofę, ratunkiem musi być przywrócenie wartości wymiennej po tej stronie, gdzie jej brak, a nawet zbudowanie sztucznej nadwartości, któraby pokryła dawne kredyty i wyprowadziła bilans na czyste wody. Żadne konwersje długów i rozkładanie ich na długie lata nie pomogą konkretnie, jeżeli po stronie produkcji tak mocno zadłużonej, jak nasze rolnictwo, nie zjawi się ta nadwartość choćby minimalna, a na spłatę starych zobowiązań przeznaczona.

Widzieliśmy w ostatnich czasach dwie rzeczy. W pewnych państwach rozszerzano do nieskończoności emisję i obniżano wartość pieniądza, stałej poprawy nie otrzymano. Tam zaś, jak naprzykład w Imperjum Brytyjskiem, gdzie oprócz dewaluacji pieniądza ograniczano dopływ z Europy produktów spożywczych, ceny tychże mają tendencję zwyżkową, przemysł silniej pracować zaczął i pewna poprawa jest widoczna, a co najcharakterystyczniejsze, że poprawa jest stała.

Objaw, że rolnictwo posiada w swym ręku zamałe wartości wymienne, datuje się już od bardzo dawna, od chwili, gdy rolnictwo nagminnie zazaczęło się zadłużać. W niektórych miejscowościach i krajach zadłużenie dosięgło do 100% wartości posiadanej ziemi. Wymianę dopełniano kredytami, w ten sposób rolnik pozbył się faktycznie ziemi, nie był jej właścicielem a odpowiedzialnym administratorem.

Taki stan rzeczy musi się skończyć a skończy się wtedy, gdy produkcji spożywczej nada się właściwą wartość wymienną. Innej rady niema i do tego trzeba wybrać najwłaściwszą metodę.

W następnym artykule wyjaśnię, dlaczego uważam skonstruowanie Banku Wszechrolnego za najbardziej celowe, jakkolwiek nie przeczę, że mogą być użyte i inne sposoby, zdążające do tego samego celu.

ST. IGNAR

MOŻLIWOŚCI ROZWOJU CHŁOPSKICH UNIWERSYTETÓW

Wszyscy mamy dziś zwrócone oczy na Gać, na tę placówkę ruchu ludowego, wysuniętą najdalej w przyszłość, a równocześnie sięgającą najgłębiej do wartości starej wsi.

Gacki Uniwersytet nietylko spełnia rolę wychowawczą. Jest on także ośrodkiem głębszej i spokojniejszej myśli. Poza przygotowaniem świadomych pracowników chłopskich naskutek pobudzania do samodzielnej twórczości, spełnia rolę nieistniejącego instytutu wiejskiego, który miałby za zadanie dawać podstawy wychowaniu, polityce, sztuce i teorji ruchu ludowego. Rzecz jasna, że nie może on zastąpić specjalnego insty-

tutu i czyni to niejako ubocznie; jednak kto myśli, że nasz Uniwersytet jest tylko w zwykłem rozumieniu zakładem wychowawczym, ten się myli.

Wszyscy zgodnie uznają wielką rolę Gackiego Uniwersytetu. Księża naprzykład poświęcają wiele sił i nerwów oraz modłów publicznych odżegnaniu tego zła, które się zakorzeniło w galicyjskiej wsi. Wiedzą oni, że Uniwersytet, oceniając wszystko bez osłonek i hierarchji, może otworzyć ludziom oczy na ich oportunistyczne pływanie po powierzchni życia.

Sanacja poprzez wiernych i uprzedzających przedstawicieli ze Zw. N. Szkół Powszechnych miała szczery zamiar zniszczyć treść Uniwersytetu, a zachować łudzącą nazwę. Myślano, że Szyce już tak się zrosły z ideą wiejskiego Uniwersytetu, że wystarczy wygnać tę ideę z Szyc i to już ją zabije.

Nawet pewna część działaczy ludowych, widząc, że Uniwersytet jest tak samodzielny, że nawet rodzimych patronów nie chce uznać, nieufne zajęła wobec niego stanowisko.

Na tem tle w głowach wszystkich przeciwników powstała myśl zgodna ze starem przysłowiem „klin klinem wybić" — zakładać własne uniwersytety.

Księża próbują zakładać „Uniwersytet Katolicki" w tym samym powiecie, jako że oni są najzawziętsi na wszelkie zło i lubią je tępić na miejscu. Sanacja planuje sposobem administracyjnym porozsadzać uniwersytety ludowe po całej Polsce. Narazie istnieją one dwa. Michałówka, jak można się zorjentować ze sprawozdań i opisów, jest zbliżona w metodzie do naszego Uniwersytetu, ale Szyce zeszły na instruktorstwo.

Wśród ludowców także nurtują niejasne zamiary organizowania uniwersytetów. Przedewszystkiem ci, którym Gać niezbyt przypada do gustu, bo za dużo tam uczy się miłości bliźniego, a za mało bojowości.

Nie warto się dłużej zastanawiać nad temi pomysłami, zwłaszcza, że przyczyny zwalczania Uniwersytetu Gackiego tkwią w chęci zwalczania wszystkiego, co się nie podporządkowuje wielkim i małym autorytetom, oraz w tem, że Gać nie przygotowuje bezpośrednio i technicznie do okolicznościowych sytuacyj politycznych.

Że i ten jedyny nasz Uniwersytet ma swoje wady, to rzecz pewna. Najpierw dlatego samego już, że jest jeden i niema go z czem porównać; że tak czy owak ludzie nim kierują, nie anioły. Może nawet i w metodzie gdzieśby można coś krytykować. Tak, krytykować rzeczowo, ale nie wolno, wobec wielkich zadań, jakie ma do spełnienia Uniwersytet — szkodzić mu.

Najwięcej jednak myśli o organizowaniu nowych uniwersytetów przewija się w Związku Młodzieży. Wypływa to z chęci rozszerzenia tego, co się uważa za dobre. Gać dla wiciarzy jest ideałem i wzorem. Dość trudno jechać z pod Kalisza czy Pułtuska pod Lwów. Pociąga to za sobą znaczne koszta. I po drugie, gdyby uniwersytet był w każdem województwie, to wywierałby wpływ na okolicę. No i wreszcie, za mała to liczba 40 lub 50 chłopów z całej Polski, którzy mają możność czteromiesięcznej choćby pracy nad sobą.

Bierze się tu za przykład Danję, gdzie jest około 50 uniwersytetów. U nas powinno ich być proporcjonalnie do małej Danji 500, a jest tylko

jeden. Nikt wprawdzie nie myśli poważnie o tak wielkiej liczbie, bo napewno Polska nie będzie i nie chce niewolniczo naśladować Danji ani w metodzie wychowawczej, ani w etapach rozwojowych.

Ale niechby u nas było choć 15 uniwersytetów. Bo inaczej jakżeż przebudujemy społeczeństwo?

Z tych przyczyn czasby się zastanowić nad tem, czy możliwe jest powstanie nowych placówek. A jeśliby powstały, to czy znajdą się ludzie, którzy potrafią wypełnić je treścią i czy ogół wiejski zdolny jest dać dostateczną ilość słuchaczy i podstawę materjalną?

Stanowisko krytyczne i wyłącznie sprzeciwiające się jest szkodliwe. Kto będzie dowodził, że niema na to danych, aby powstały nowe uniwersytety, temsamem będzie przeciwdziałał ich rozwojowi.

Ale trzeba trzeźwo badać grunt, przewidzieć wszystkie trudności i sposoby przełamania ich. Jednak chodzi o to, żeby nie robić niedołężnych prób, jak to miało miejsce w spółdzielczości. Dlaczego? Tam gdzie były spółdzielnie liche i upadły, dzisiaj dziesięć razy trudniej zorganizować nowe, niż w okolicach, gdzie ludzie wcale o spółdzielczości nie słyszeli. I źle organizowane uniwersytety raczej zahamują rozwój tej dziedziny, niż przyśpieszą. Dotychczas jeszcze za mało wysiłku robiliśmy w celu rozbudzenia potrzeby powszechnego kształcenia się dorosłych na wsi, aby uniwersytety w większej liczbie miały dostateczną ilość słuchaczy.

Pierwszy stopień w tym kierunku, to choćby potrojenie obecnej prenumeraty gazet na wsi. Ktoś tu może wyrazi powątpiewanie co do możliwości potrojenia prenumeraty, to zgóry mu odpowiadam, że niema racji i napewno nie brał się serjo do tej pracy. Twierdzę, że bardzo łatwo jest skłonić ludzi we własnej okolicy do wspólnego prenumerowania pism grupami.

Dalsza kwestja, to forma i program nowego uniwersytetu. Niektórzy mówią, że dobrzeby było na początek połową prowadzić wychowanie ogólne, a połową rolnictwo — dla ściągnięcia ludzi. Nie jest to całkiem zła myśl, ale czy taki zakład wytrzymałby konkurencję bezpłatnej prawie szkoły rolniczej? Zresztą zachodzi obawa wypaczenia idei uniwersytetu.

Narazie niema prawie ludzi, którzyby nadawali się i ze znajomości dziedziny i z zamiłowania do pracy w uniwersytecie. Gdyby jednak zaistniały inne warunki, to zainteresowanie się tą pracą byłoby większe i z biegiem czasu po pewnym doborze, możnaby było znaleźć pracowników.

Lecz zgóry trzeba powiedzieć, że nie wystarczą w tej dziedzinie kwalifikacje nauczycielskie. Nie wystarczą także dyplomy akademickie. To wszystko potrzebne, ale najważniejsze jest umiłowanie takiej pracy i charakter wychowawcy życiowego. A oprócz tego im silniejsze indywidualności przedstawiają pracownicy, tem większą wartość ma uniwersytet.

Chciałbym, aby te uwagi były wstępem do poważniejszego zajęcia się sprawą chłopskich uniwersytetów, bo dotychczas tylko można spotkać w prasie i na kursach oświatowych krótkie komunikaty i apele.

Gdy ogół wiejski zacznie się zastanawiać nad zadaniami uniwersytetu ludowego i rozszerzy się zrozumienie potrzeby wychowania młodzie-

ży w niezależnych szkołach, to tem samem wzmocni się stanowisko Gackiej placówki, zostaną wzniesione budynki, tak niezbędne dla wydajnej pracy Gacaków i wzrosną możliwości powstania nowych uniwersytetów, bo z każdym rokiem będzie wzrastała ilość kandydatów, którzy nie znajdą miejsc wolnych w Gaci.

KAZIMIERZ RUTKOWSKI

ZADANIA INTELIGENCJI LUDOWEJ

Gdy okiem dobrego obserwatora rozglądniemy się po wsi, łatwo stwierdzimy, że wieś przeżywa okres głębokich przemian. Trudno też w tej ważnej dobie przełomowej pozwolić, aby kto tylko chce, pod pretekstem społeczno-oświatowej pracy, wieś organizował.

Jak taśma filmowa przesuwają się przez ekran życia wsiowego całe szeregi typów — głosicieli różnych ideologij. Strzelec wabi mundurem i obietnicami; Legjon Młodych też wybrał się po „złote runo" na wieś. — Kler przez konfesjonał, ambonę, zastawia sprytnie sidła na młodzież, aby złowić ją do St. Młodz. Katolickiej. Można też zakwestjonować, czy kółka rolnicze i koła gospodyń są prowadzone przez ludzi wsiowych i czy praca tak w nich wygląda, jak przystało na dobrowolne, chłopskie organizacje.

Mam wrażenie, że wymienione wyżej organizacje wieś bardzo drogo kosztują w porównaniu z tem, co od nich otrzymują; następnie metody pracy narzuconej przekreślają samodzielność, stwarzają typy ludzi dla środowiska wsiowego zupełnie nieodpowiednie, często przekreślają dorobek gromadnych porywów dla jakichś nieuchwytnych celów.

Wieś musi zerwać z organizacjami jej narzucanemi, tak jak i ze wszystkiem, co jej ktoś łaskawie ofiaruje, musi stawić opór kościelno-klerykalnemu konserwatyzmowi, musi jaknajprędzej odwrócić się od tego, co nie jest wsiowe.

Chcąc pozostać sobą musi zrozumieć, że tylko organizacje naprawdę ludowe potrafią ją szybko podnieść.

W ruchu młodzieżowym musimy nurt wiciowy uznać za ewangeliczny głos, nawołujący do wejścia na właściwe drogi — aby sprawy młodego pokolenia nie zaprzepaścić.

Ruch wiciowy poczęty przed kilkoma latami przez najwartościowsze jednostki, zdołał już przebudzić wyzwalające się, dotąd drzemiące siły młodej, myślącej wsi.

Z brawurą „wiciarze" odnoszą zwycięstwo w walce o czystych ludzi, zwartość, potęgę i lepszą przyszłość wsi polskiej. Nikczemne ataki zostały mądrze odparte, dlatego z respektem nawet wrogowie naszego ruchu nas podziwiają.

Jest w społeczeństwie ogólna sympatja dla tych, co dotąd uchodzili za „bolszewików, wichrzycieli bezpieczeństwa".

Nie dotarł jeszcze wszędzie ruch wiciowy mimo ogólnej sympatji, a dlaczego? — powinniśmy zapytać.

Zdaje mi się, że dzieje się to nietylko dlatego, że ludziom dobrej woli utrudnia się współpracę i że czynniki państwowej administracji na każdym kroku uniemożliwiają normalny rozwój i racjonalną pracę w kołach, Ważniejszym powodem, według mojego przypuszczenia, jest to, że praca nad „meljoracją" duchową wsi nie stała się potrzebną — że niema należytej koordynacji między młodzieżą a inteligencją ze wsi pochodzącą. Przykro stwierdzić, że jedni drugich nie rozumieją, lub zrozumieć nie chcą, mimo, że cele mamy wspólne.

Zacznę od inteligencji wsiowej. Mamy tak dużo ludzi o dwóch duszach... Radzibyśmy ze wsią pracować — ale wstydzimy się. Chcielibyśmy swój sąd nieraz wypowiedzieć na temat jakiegoś zagadnienia, ale boimy się, bowiem mogą nas ośmieszyć, nastraszyć, lub zredukować (jeśli pracujemy). Jesteśmy niewolnikami płatnych stanowisk, konwenansów i najróżnorodniejszych absurdów życiowych. Brak nam odwagi, aby umieć krytycznie zaglądnąć do własnych sumień i zdobyć się na tyle wysiłku, aby zwalczyć wrodzone, czy też nabyte przez szkołę maniery, lub zapożyczone z miasta: obłudę i wyrafinowanie, które krępują naszą duszę.

Zleniwieliśmy i zblazowali się życiowo i widocznie dlatego nie jesteśmy wrażliwi na zło, wieś gnębiące. Idziemy w życiu od wypadku do wypadku, siłą bezwładności. Przyzwyczailiśmy się żyć bezmyślnie i to sprawia, że inteligencja wsiowa ginie w szarzyźnie ogólnej, bez skrystalizowanego oblicza nawet na sprawy, które bezpośrednio ją obchodzą.

Wsi nowoczesnej, kulturalnej potrzeba inteligencji. Wiemy, że na wsi brak przedszkoli, dobrych szkół powszechnych, kooperatyw różnego typu, obcą jej jest elektryfikacja, łaźnia i wiele innych pożytecznych placówek — które wieś innych państw już dawno posiada.

Stwierdzamy brak tych rzeczy — jednak nie możemy stwierdzić, że na wsi niema bezrobotnych nauczycieli, absolwentów szkół handlowych, technicznych i rolniczych różnego typu, czekających kilka lat na jakąkolwiek pracę. Czy to nie absurd społeczny! Weźmy fakt. Parę tysięcy absolwentów seminarjów nauczycielskich wychodzi corocznie ze szkoły. Przeważająca większość z nich to synowie i córki chłopów. Co się z niemi robi? Każe się im czekać, lub daje się bezpłatne praktyki i tę obiecankę, że skoro „wykażą się solidną pracą", to mogą dostać kontrakt za niecałe 120 złotych.

Czy to nie skandal — tak wyzyskiwać ludzi, którzy ostatniemi siłami pragnęli ukończyć szkołę, często przez biedę i ciężką pracę całej rodziny.

Na to nie powinniśmy dłużej patrzeć. Musimy zastanowić się nad problemem dania pracy ludziom wykształconym ze wsi. Ofiarowana przez władzę praca nie powinna nikogo krępować w tem, co czuje, myśli, wypowiada i robi. Każda placówka publicznej pracy winna służyć wszystkim obywatelom — a nie tylko jednostkom uprzywilejowanym.

Dokąd to nie nastąpi musimy stworzyć organizację inteligencji wsiowej, która przygarnie do swych szeregów wszystkich ludzi ze wsi, koń-

czących różnego typu szkoły. Tak postawiwszy sprawę, zadokumentujemy, że walczymy o dobrobyt pracowników dla wsi, że nie godzimy się na to, aby „nadprodukcja" inteligencji ludowej marnowała się dla wsi.

Otwieram dyskusję, czy nie należałoby bezrobotnej inteligencji ze wsi wciągnąć do intensywniejszej pracy w życiu wsi. Czy nie należałoby tworzyć przez ludzi wsiowych samowystarczalnych przedszkoli, szkół, uniwersytetów powszechnych i innych placówek. Iluż ludzi znajdzie pracę, zadowolenie — a kultura wsi też tą drogą się podniesie.

Zastanówmy się w gromadzie nad tak ważnym problemem.

Róbmy selekcję ludzi, wybierajmy szlachetne typy do pracy, a jednostki przeciętne urabiajmy dla siebie, gdyż często są one też dobre, tylko przez środowisko i ludzi uśpiono duchowo.

Musi wieś inteligencję wsiową przebudzić i moralnie odrodzić.

Osobiście uważam za wskazane: powołać przy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. sekcję inteligencji wsiowej, do której łącznie z młodzieżą akademicką należałoby wciągnąć absolwentów i absolwentki różnych szkół, którzy z centralą mogliby pracować.

Zdaje mi się, że zagadnienie, które poruszyłem, jest ważne i dlatego zwracam się do wszystkich czytelników „Młodej Myśli Ludowej" z apelem, aby sprawą przeze mnie poruszoną zapoznać inteligencję ze wsi wychodzącą, a nie będącą z nią w żywym kontakcie.

Wierzę, że znajdą się ludzie młodzi, co potrafią zabrać głos i śmiało wypowiedzieć, co czują w powyższej kwestji.

Wierzę, że znajdzie się rzesza ludzi wsiowych owianych idealizmem i chęcią do pracy, którzy mimo biedy wsiowej i braku pracy potrafią z siebie dac wsi jaknajwięcej.

Że inteligencja wsiowa, pracująca w myśl nakazów „od góry" milczy dotąd, nic w tem, dziwnego, — to jednak nie świadczy, że solidaryzuje się z tem co musi wykonywać...

Napewno przy lada okazji znajdziemy swoich ludzi; potrafimy okazać właściwe oblicze w swoim czasie, przy rozgrywce o Polskę Ludową.

Wypowiedzmy się śmiało o współpracy inteligencji ludowej ze wsią, aby zadokumentować, że chcemy wspólnie tworzyć potęgę państwa przez mądrą i bogatą wieś. Skupmy nasze myśli, aby energja ludzi wiejskich w okresie tak ważnym, jaki obecnie przeżywamy, nie marnowała się.

K. P.

NOCE I DNIE

O momentach społecznych cyklu książek Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i Dnie".

Jest coś co zdecydowanie wyróżnia cykl książek Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie" z dorobku piśmienniczego lat ostatnich. I tym czemś jest nietylko niewątpliwy talent autorki, nietylko wartości książki ściśle

literackie, ale także ten indywidualizm, ten własny i przemyślany sąd o zjawiskach rzeczywistości, o świecie myśli i o świecie ludzi.

Codzienna opowieść o życiu niby zwykłem, niby tych, których nazywamy „zjadaczami chleba", opowieść o pracy i trudzie „dla siebie", wpośród korowodu zdarzeń chwili, wpośród małych trosk i wiecznych
W książce główną treścią jest myśl o uczuciach i doznaniach ludz-
zmartwień bez poważnego powodu, czasem potrąca o nutę społeczną.
kich, plączą się mniemania o świecie, niebanalne sądy o zjawiskach życia i rzeczywistości w najszerszem słowa tego znaczeniu.

Bardzo ludzka i bardzo prawdziwa jest książka Marji Dąbrowskiej i tak prosta. Jakże wiele jest w niej zrozumienia i wyrozumienia, jakże wiele jest współczucia. Ileż znajdziemy tam z siebie, my wszyscy, którzy mamy tyle cech wspólnych, gdziekolwiek bądź los nas postawił, my ludzie. A chociaż odrazu nie rzuca nam wielkich idei, choć początkowo o bojownikach jakiejś wielkiej sprawy niema wcale mowy, ludzie ci stają się nam bliscy, zaczynamy żyć, czuć i pragnąć razem z nimi. Są oni przytem niezwykle plastyczni, a powodem tego jest nietylko ich psychologiczna prawda, ale również i świetnie podchwycona barwność zewnętrzna. Trzeba wogóle stwierdzić, że obserwacja ludzi i życia jest wprost kapitalna.

U wszystkich tych, którzy reprezentują w książce Marji Dąbrowskiej pewne wartości, uderza umiłowanie pracy. Ta apologja wysiłku, wytwarzania pracy (bezinteresownej), to jedna z najbardziej charakterystycznych cech jej społecznego spojrzenia na świat.

Najsilniej uosabia się ona w postaci Bogumiła Niechcica; działa on dla działania, pracuje dla pracy i staje się to dla niego celem istnienia, treścią życia. I nie dla dorobku, nie dla bogactwa, nie dla wyników materjalnych pracuje. Niechcic nie posiada wkorzenionego w wielką ilość z pomiędzy ludzi, instynktu posiadania. Praca jest sposobem wyładowania sił życiowych, pojmowaniem życia.

W trzech początkowych częściach cyklu książek Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie" (Bogumił i Barbara, Wieczne zmartwienia, Miłość) niema żadnych wyraźniejszych sformułowań, żadnej bardziej skrystalizowanej w kierunku społecznym myśli. I tylko coraz silniej, coraz zdecydowaniej uwypukla się stanowisko autorki w stosunku do ludzi, do życia. Jej pragnienie zrozumienia i wyrozumienia, jej głębokie współczucie dla każdej nędzy i każdej niedoli. Pod tym też kątem widzenia przeprowadza wszelkie wartościowanie i tego przedewszystkiem żąda od każdego człowieka.

Z cech indywidualnych ludzi, z celów jakie stawia się im przed oczyma, zaczynają powstawać także jakby pełne zarysy jej poglądów społecznych, a właściwie sposobu podejścia do zagadnień społecznych. Trzeba jednak jasno postawić sprawę — nie jest to powieść, która ma na celu dowiedzenie jakiejś doktryny, jakiejś określonej prawdy, czy myśli. „Noce i dnie" są opowieścią o ludziach i poszczególne jednostki, ich przeżycia, cierpienia, walki i myśli stanowią główny rdzeń utworu. Ale gdy mówi się o ludziach, gdy pisze o ich życiu, to stąd już tylko krok do tych zagadnień, które dotykają współżycia, które ludzi łączą lub dzielą. Im zaś

silniejsze jest współżycie, im większa wola jednostek, by nie zamykać się w obrębie własnej istności, interesować się i rozumieć innych, tem prędzej do kwestji tych się zbliżymy.

Powieść rozpoczyna się w okresie popowstaniowym, w okresie pewnego zaniku szerszej i czynniejszej działalności, mało się mówi o zagadnieniach, a raczej rozwiązuje doraźnie to wszystko co samo życie nasuwa. Ale nadchodzą lata 1904—6. Rewolucja. Rozpoczyna się gorączkowa działalność związków socjalistycznych i niepodległościowych. Ludzie zaczynają myśleć, zastanawiać się, młodzież pracować, kształcić, wyrabiać sąd. Powstają zażarte dyskusje, polemiki. Wszyscy zaczynają być wtrącani w ogień sporów. Samo życie pchnęło w tym kierunku.

Marja Dąbrowska nie utożsamia się z żadną ustaloną doktryną.

Agnieszka i Marcin porwani ideą socjalizmu bezwzględnej równości, sprawiedliwości, z drugiej zaś strony — wytęsknioną i upragnioną wizją niepodległej Polski.

Ale wtedy, gdy działają, gdy dążą do realizacji swych celów w zetknięciu ze światem, z konkretnemi zadaniami i trudnościami poczynają się zastanawiać:

— By marzenie Polski niepodległej mogło się zrealizować, na to potrzebne zdobycie realnej mocy, na to potrzeba siły zbrojnej, organizacji, karnej dyscypliny, niemal bezkrytycznej wiary w to co się czyni i w to o co się walczy. A czy ta karność, dyscyplina, militaryzm, konieczność zabicia w sobie krytycyzmu w imię potrzeb doraźnej walki nie zemszczą się kiedyś? Czy wtedy, gdy Polska powstanie, ludzie, którzy o nią umieli walczyć, będą potrafili nietylko słuchać, lecz myśleć samodzielnie. Wielkie pragnienia, jak polskie państwo i polskie wojsko nie staną się w przyszłości bezdusznemi fetyszami, z których zrodzi się zarodek nowej polskiej tyranji. Czy Polska, która powstanie będzie tą, wyśnioną, sprawiedliwą, niosącą dobro wszystkim? A jakąż inną drogą zdobyć można wolność? Poświęcić niepodległość dla walki o socjalizm, równość, sprawiedliwość; a na tej innej drodze, czy te ideały się osiągnie?

Pytania te dręczą ich, gnębią.

Czwarta część „Nocy i Dni" (Wiatr w oczy) aż wre od napięcia zagadnień, od ciągle toczonych dyskusyj. Jest w niej pełne zrozumienie powagi rozważanych problemów i uczciwe dążenie do wszechstronnego ich naświetlenia.

Marja Dąbrowska nie utożsamia własnych poglądów z poglądami oficjalnego socjalizmu, ale na nim kształciła się jej myśl, na tle jego idei wyrasta jej altruizm. Stwarzanie postaci pełnych kultu pracy, pracy bezinteresownej ucieleśniony w postaci Bogumiła, jest pewnie podświadomą chęcią dowiedzenia, że człowiek nietylko dla własnej korzyści podejmuje trud. Jej zrozumienie potrzeb i nastrojów szerszych mas ludzkich, jej bezkompromisowe szukanie prawdy stawia ją w świetle padającym od genjalnej postaci Stefana Żeromskiego.

„Noce i Dnie" Marji Dąbrowskiej są sagą rodu Niechciców, sagą rodu ziemiańskiego, ale tyle w nich zrozumienia dla ludzi wogóle, tyle

współczucia dla nędzy i niedoli i pragnienia znalezienia jakiejś drogi wyjścia, tyle przedewszystkiem rzetelnego talentu, że książkę tę powinien przeczytać każdy.

W kilku tych uwagach o „Nocach i dniach" nie miałem zamiaru dać pełnego obrazu książki, chciałem tylko zwrócić na nią uwagę.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

POBUDKA

Warkotały dnie głodzone —
głuchą pomstą charczy noc...
Kto zaciąga ten postronek?
Kto tam dławi?... Jaki kloc?...

Żal nie tryśnie na nieboskłon —
nikt nie dmuchaj teraz w flet!
W bębny walić!... Bębnów łoskot...
Odpowiadać wet za wet!...

Drgnął dołami—poszedł pomruk—
bulgotała żartko krew...
Nie żałować wiosną gromów
i płomiennych ognia krech!...

Były słowa — blekot trupi —
czas się uwiódł zmową słów...
świętem słowem cynik łupił —
głośnem słowem miął i truł...

Wszakże Judasz był apostoł —
prawdę wydał za psi grosz...
W bębny walić!... Bębnów łoskot...
Judaszowi — jego koszt!...

Barchanami mgieł nakryty
wstał z barłogu, wyszedł świt...
Świat mu stanął: nad korytem
wieprze spaśne z trzodą świń...

W bębny walić!... Bębnów łoskot..
nie żałować tucznych ścierw!...
Kto ładował, — jemu postron:
piął się w górę — do tych stref!

W bębny walić!... Bębnów łoskot...
Triumfalnych grzmoty trąb —
ludzkiej rzeczy kalejdoskop
płynie światem z wszystkich stron.

W bębny walić!..Drży nieboskłon—
odpowiada wet za wet...
W bębny walić!... Bębnów łoskot...
Nikt nie dmuchaj teraz w flet!...

FRANCISZEK S. BRZEGOSKI

KAMIEŃ

Nie smuć się, ktoś jest z moich,
nie smuć się dziś na jutro, jak wczoraj, jak zawsze:
spełnią się słowa ludzkiej ewangelji,
nadejdą dni łaskawsze:
będziemy chleb mieli
i napój wody żywej u wezbranych zdroi —
będziemy weseli:
spełnią się słowa ludzkiej ewangelji...

Boś nie jest jak kwiat świętym i dalekim ziemi,
boś nie jest tym, co kromką wieczorną pogardza,
że nigdy nie znał oń trudu udręki —
przyjąłeś nieustanny o dni twoje hazard
i pożądaniem, przebojem korzeni
sięgasz po własne słońce i swój błękit.

Nie smuć się, ducha nie trwoń,
ty, co jesteś z moich —
padł nam na barki, na czoła schylone
dni ciężki, zwarty kamień —

padł nam na ręce, na stwardniałe dłonie
spiż zakuwanych, mściwych spoiw —
wieczór drwi z nas nadzieją, świt nam w twarze kłamie,
fantasmagorją zmierzchowych zórz ludzi:
kresem i wyzwoleniem z jarzmiących utrudzeń.

Dźwigamy ciężki, twardy kamień —
ramiona, stopy i lędźwie się prężą
pod wtłaczającą w kał niebios pawężą,
gdzie siadłeś w trybularzy mgłach krwi naszej, Panie!...
Nie smuć się przeto, ducha nie trwoń,
choć dźwigasz ze mną ten, co miażdży, kamień:
patrz! wieki w turniach i granity zetrą:
niesiemy u czół bladych jutra wieków znamię!

Nie smuć się, serca nie trwoń:
razem! wstrząs jeden —
choć czoło od wysileń i rozpaczy blednie —
głaz nam pokornie u stóp runie,
zagrzmi triumfu naszego i klątw stu — piorunem
i ciężkiem wyzwolenia echem ziemi —
a dzień, co kłam niósł, twarz odmieni —
będziemy chleb mieli,
będziemy, ty, coś z moich,
będziemy weseli:
spełnieniem ewangelji,
rozdarciem zakuwanych, mściwych spoiw.

Oskardy w dłoń weźmiemy —
głaz twardy rozłupać:
ogień w nim utajony,
iskra, światło, co buchnie płomieniem!
na wszystkie strony,
po całej, twej i mojej ziemi!

Z dni twardych, rozwalonych — Światło —
żeś przetrwał, żeś przez smutek i rozpacz nie upadł
na triumf stuletni gniotącego jarzma;
żeś odpoczynku gnuśnego nie zaznał
i chytrość zmylił podłą władnącego błazna;
żeś zdławił w sobie nędzną ku „łasce" podatność —
— z dni twardych, rozwalonych — Światło!!

Pożegnamy was, kwiaty bez korzeni, święci,
madonny na ścieżajach, nasennie błękitne —
żeście — minęli, żeście jeno mitem,
co zmarł, z uśmiechem starczo-niemowlęcym.

Pożegnamy was, władce, purpurne i złote,
z podzięką: karmiliście nasz gniew i tęsknotę;
wykrzesały w nas wasze liktorskie topory
wzgardę i bunt i dumę; rozżagwiły poryw,
głuchy na szept mądrości bezzębnej: co potem?...

Światło nad nami —
w dłoniach jare Światło!
Wichr melodyjnych barw niesie witraże
jak wiosna, by zdobiły wesołe ołtarze,
nowemu wyniesione Bogu!
Na czołach Światło —
gdzie ciężył twardy kamień —
u pobutwiałych wczorajszym dniem progów;
wśród rzesz, co wczoraj były jeno za tło
buty i orgji i tyranji,
morzem płomieni szumi Światło:
aureola Ziemi boska —
Drogowskaz...

Przeto się nie smuć dziś, kto jesteś z moich:
napój będziemy pić u żywych zdroi —
będziemy — Jutro, będziemy chleb mieli:
wali się kamień, pęka —
drżą młoty, drżą oskardy w spracowanych rękach
w dopełnień brzask człowieczej ewangelji!

MIECZYSŁAW ŻYTKO

STROFKA

Przeżytej nędzy
— — bezpowrotny wstyd —
I szarość ziemi
— — bezzłudna — ta sama — —

Twardy nasz krok
— — jak twardy jest byt,
Przed którym życia zamyka się brama.

Z pracy wydarty
kęs chleba przemocą
— — jak promień słońca — —
— — jak niedzielny dzień — —

Oni tam wszyscy...
— — tak zawsze kołaczą
O lepszej doli śnią wspaniały sen — —

NOTATKI

SPRAWY DZISIEJSZE W ZWIERCIADLE STAREJ LITERATURY POLSKIEJ

Z dzieła Mikołaja Reja p. t. „Rozprawa między panem, wójtem i plebanem". Rozprawa ta ukazała się w druku r. 1543.

Mówi wójt: *— Miły panie, my prostacy,*
A cóż wiemy, nieboracy?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on (ksiądz) nam w kazanie powie:
Iż, gdy wydam dziesięcinę,
Bych był najgorszy, nie zginę;
A dam-li dobrą kolędę,
Że z nogami w niebie będę.
Abo, gdy w obiad przybieży,
A kukła na stole leży,
To ją wnet z stołu ogoli,
A mnie kęs posypie soli...
Potem mnie pokropi wodą, —
To już z Bogiem idę zgodą...

O sejmie i posłach mówi pleban:

Wierzę, snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego:
Już to kielka niedziel bają,
A w niczem się nie zgadzają.
Pewnie pospolitej rzeczy
Żadny tam niema na pieczy;

Boć i owi z pustą głową,
Co je rzekomo posły zową,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem trzeba kują.

Z wiersza p. t.: „O szlachectwie":

Jedni, gdy łańcuch wiozą, wnet mu się kłaniają,
Już nie pana, lecz złoto za szlachcica mają;
Snadź na sprośnego osła gdyby je włożono,
I temuby poczciwość zdaleka czyniono,
Albo, gdy gęsty worek u kogo poczują,
By też był, jako świnia, wszyscy mu dudkują.

Nieco o charakterze Polaków — z dzieła Marcina Kromera p. t: „O pochodzeniu i czynach Palaków" — wiek XVI.

A mają Polacy umysły pojętne i dające sobie radę ze wszystkiem, czego się tylko tkną, tylko że wolą sobie przyswajać cudze wynalazki, niż samemu coś wymyślić i zasłynąć jakiemś nowem odkryciem; a płynie to czy stąd, że się niechętnie poświęcają jednej jakiejś specjalności, lecz pragną umieć wiele, czy też stąd, że nie umieją przezwyciężyć swej opieszałości, lenistwa i właściwego sobie pod wielu względami lęku do systematycznej pracy, — czy wreszcie stąd, że bogatsi wolą używać wywczasów i oddawać się rozkoszom, pozostawiając biedniejszym kształcenie umysłu i przemyślności.

Wybrał: St. Jałowiec.

WŚRÓD KSIĄŻEK

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — ZARYS IDEOLOGJI — *Stanisława Thugutta* — wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa, 1934.

Ruch spółdzielczy posiada bogatą literaturę, która określa jego cele, stwarza podstawy ideowe, dając mu podbudówkę teoretyczną. Literatura ta jednak stale się powiększa. Mimo bowiem tego, że spółdzielczość już całe dziesiątki lat w praktyce rozkwita, wchodzi w coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego i społecznego — to jednak wśród jej wyznawców panuje duża rozbieżność, co do jej zasadniczych i ostatecznych celów.

Jedni uważają spółdzielczość za ruch, który w większym lub mniejszym stopniu można pogodzić z ustrojem kapitalistycznym — inni znów marzą o tem, jakby dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, oparty na krzywdzie i wyzysku — przebudować w kierunku

osiągnięcia odeału sprawiedliwości społecznej. Do tych ostatnich niewątpliwie należy Stan. Thugutt, który ideję spółdzielczą pojmuje bardzo szeroko, uważając, że winna ona wyjść daleko poza dziedzinę gospodarczą — **stając się systemem życia.** I to jest jedną z głównych cech tej pięknej książki. Bije z niej głęboka wiara w siłę i wartość ruchu spółdzielczego, w jego posłannictwo społeczne, zakreśla szerokie horyzonty temu ruchowi, który w życiu codziennem, spełniając funkcje przeważnie o charakterze gospodarczym, zawsze jest narażony na skostnienie i sprowadzenie siebie do roli kramikarstwa.

Według autora pierwiastek materjalny i moralny w ruchu spółdzielczym winien pozostawać w stałej równowadze, bo zarówno przewaga jednego jak i drugiego stwarza niebezpieczeństwo jego wypaczenia.

Spółdzielczość w miarę swojego rozwoju napotyka na coraz to nowe trudności, coraz to inne zagadnienia wysuwają się przed nią, które ona musi rozwiązywać, chcąc swój rozwój sharmonizować z rozwojem całego społeczeństwa i nowoczesnego państwa. Autor stara się na wiele takich, wysuwających się pytań odpowiedzeć konkretnie i zdecydowanie. W rozdziale p. t. „Spółdzielczość a państwo" daje wspaniałe oświetlenie tego jednego z najważniejszych problemów dla spółdzielczości w czasach powojennych.

Autor tę swoją wartościową książkę przeznacza między innemi i dla młodzieży zwłaszcza ludowej.

Ze wszechmiar byłoby to pożądanem, by każdy świadomy ludowiec, działacz, czy samouk, zdążający własnym wysiłkiem do rozumienia dzisiejszych zjawisk społeczno-gospodarczych — tę książkę zgłębił i przetrawił. Dla nas ludowców książka ta ma tem większe znaczenie, iż posiada ona bardzo dużo punktów stycznych i wspólnych założeń z formułowanym obecnie agraryzmem.

Z punktu widzenia zasad agraryzmu spółdzielczość winna być podstawową formą organizacji życia gospodarczego, jako forma, która przeszła już przez próbę ogniową walki z kapitalizmem nawet w okresie jego rozkwitu, a przytem jest oparta na zasadach demokratycznych i swoją konstrukcją nie przygniata małego człowieka — lecz podnosi go do znaczenia czynnika decydującego.

Ostateczne cele agraryzmu na odcinku społeczno-gospodarczym i spółdzielczości p. Thugutta są te same: przebudowa dzisiejszego ustroju kapitalistycznego w duchu sprawiedliwości społecznej. Różnemi mogą być tylko środki i metody zdążania do wytkniętego celu — co zgóry już wynika z charakteru tych dwu ruchów.

Śmiało można rzec już dzisiaj, że z konstrukcyj politycznych ustrojowo-gospodarczych najbliższym spółdzielczości jest agraryzm. Jeden tylko drobny zarzut można postawić p. Thuguttowi, a mianowicie, że w książce swojej głównie brał pod uwagę spożywcę i proletarjat miejski, pomijając prawie milczeniem wieś, gdzie spółdzielczość ma największe możliwości swojego rozwoju. Ale nie jest to rzeczą istotną w książce, omawiającej zasadnicze podstawy ideologiczne ruchu spółdzielczego, które z natury rzeczy odnoszą się do wszystkich rodzajów spółdzielczości.

Książkę tę gorąco polecamy Kołom Młodzieży Wiejskiej do wspólnego czytania i dyskutowania, Kołom Ludowym, tudzież wszystkim organizacjom oświatowym i gospodarczym na wsi.

M.

OD REDAKCJI

Niniejszy numer »Młodej Myśli Ludowej« znowu Czytelnicy otrzymują w terminie spóźnionym i w numeracji podwójnej, tem właśnie opóźnieniem spowodowanej. Przyczyną opóźnienia są z jednej strony trudności materjalne, które Administracja naszego miesięcznika zmuszona jest przełamywać, z drugiej znowu zbyt skąpe i powolne nadsyłanie artykułów przez naszych współpracowników. Przepraszamy Czytelników za uczyniony Im przez to z naszej strony zawód i obiecujemy zobowiązania nasze w przyszłości wyrównać całkowicie. W ciągu pierwszej połowy stycznia 1935 r. wydamy numer grudniowy, w ten sposób zamykając rok 1934, a dziesiąty naszego wydawnictwa.

Do Czytelników i Prenumeratorów naszych zwracamy się z jaknajgorętszą prośbą o uregulowanie wszelkich zaległości w prenumeracie i o wnoszenie przedpłaty na rok 1935.

* * *

Poprzedni numer „Młodej Myśli Ludowej" uległ konfiskacie za artykuł p. t. „Zagadnienie młodzieży". Konfiskaty dokonano już po wyekspedjowaniu całego nakładu na pocztę. Była to już trzecia zrzędu konfiskata „Młodej Myśli Ludowej", a druga w roku 1934.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.